

zywający, ręką zylastą oparty o stół.

— No, Lebediew, dosyć tego, przestań się mizdrzyć w lusterku!

— Ja spodziewam się gości. A według regulaminu, obowiązującego w barakach, urlop mi i prawo doń przysługuje — odrzekł spokojnie Lebediew, nie odwracając głowy od lustra.

— Goście — to czcza wymówka — to głupie gadanie! Przy czyną twego uporu, to chrześcijańskie święto, które chcesz obchodzić, a ja na to nie pozwolę. Masz dziesięć minut czasu! A jeśli nie pójdziesz do pracy — to — Butyrki — lub stryczek, wicherzy cielu!!

Tu Zadorin uczynił znaczący ruch ręką i szybko wypadł z baraku.

— A to wściekły pies! — mruczał Sorokin gniewnie, wciągając na wychudłe swe nogi zniszczone buty. Ale co z takim robić?!

— Niema rady, dodali inni, trzeba wyciągać pedały i iść!

— Trzymaj w ręku zegarek. Spieszcie się — podchwycił Lebediew.

— A co ty będziesz robił? — zapytali.

— Ja chcę go przekonać, że mam słuszość — odrzekł Lebediew.

W wesołym usposobieniu spojrział przez okno na ścieżkę, prowadzącą do obozu pracy.

— Patrzcie, idą — krzyknął, śmiejąc się do towarzyszków i wybiegł z baraku.

Szereg mających iść do pracy stał jeszcze w miejscu. Wszystkie spojrzenia były skierowane na pełną drożynkę. Nią między pachnącemi trawami łąk, oblane promieniem rannej zorzy, podążały dwie młode, wiosennie ubrane kobiety. Nawet Zadorin

spojrzał w tę stronę, zdziwiony wielce.

— Co to za baby? — krzyknął zniecierpliwiony.

Lebediew odparł z uśmiechem:

— To moi goście — towarzyszu Zadorin — moja żona i moja siostra.

Kobiety przybywały z daleka. Były w podróży już od uprzedniego wieczora.

Po drodze odwiedziły wczesnym rankiem miejsce pielgrzymek licznych rzesz cudami słynące. Ani w ich ruchach, ani twarzach nie znać było zmęczenia.

Przechodziły przed szeregami mężczyzn z weselem. Radość biła z ich błękitnych oczu. Naraz stanęły przed Lebediewem i Zadorinem. Starsza z nich, która obrączkę ślubną miała na palcu, lekko kiwnęła głową Zadorinowi, a wyciągając dłoń do Lebediewa, swego męża, przywitała go starem, pięknem, niegdyś przez wszystkich ze czcią wymawianem pozdrowieniem:

— Christos woskres! Alleluja! (Chrystus Zmartwychwstał! — Alleluja!).

Słowa te padły i zadźwięczały jasno, czysto i gromko, jak uderzenie dzwonu na placu przed szeregi. Rozrzewniające zdumienie ogarnia obecnych.

Jak to, czyż ta głęboko wierząca kobieta nie wie, że w Sowietach niezliczone kościoły pozamykano, tysiące wiernych wymordowano, chrześcijańskie święta skasowano? Odkąd czerwoni władcy panują na Kremlu, służba Boża ustała, ciemny kryje ją grób. Nikt odtąd nie ma prawa uroczyście obchodzić poranku wielkanocnego, Rezurekcji Pańskiej!

Aż oto dziś głos tej młodej kobiety słychać na placu, przed koszarami robotniczymi, głos ten dźwięczy radośnie, wiara żeń bi-